

Stefan Treugutt

Orientacja wedle nazwisk

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1, 53-61

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Treugutt

Orientacja wedle nazwisk

1. Wielcy ludzie pojawiają się we wszystkich dostępnych badaniu historycznemu epokach życia społecznego; w każdej sferze działania człowieka notowani są mistrzowie, najlepsi z najlepszych; fama ich wędruje przez pokolenia. Jednostki przodujące, wybijające się spośród otoczenia, stanowią czynnik składowy każdej zbiorowości, na każdym poziomie organizacyjnej spójności: od klasy szkolnej po układ władz państwowych, od rodziny i koła znajomych po wielkie ruchy mas bądź instytucje o zasięgu narodowym. Obecność szefów, jednostek dominujących, świadczy swym pojawieniem, że mamy do czynienia ze zbiorowością o względnym stopniu formalizacji grupy przedtem przypadkowej. Sposób powoływania, trwałość i funkcje instytucji przewodzenia (tak realno-organizacyjnego, jak moralnego, jak mitycznego) są jednym z ważnych znamion każdorazowego porządku cywilizacyjnego. Każdorazowy porządek cywilizacyjny potrzebuje swoich wielkich ludzi — więc ich też tworzy.

O potrzebie
wielkich ludzi

2. Bohaterem jest się wobec niebohaterskiej zwyczajności, wielkość ludzi mierzy się przeciętnym

Jak
się odróżnić?

Służebność
władców

wzrostem osobników normalnych, osobistością wybitną można stać się odróżniając się od standardu. Podobnie w dziejach dawniejszych nazwiska znane potomności kontrastują z anonimową nieokreślonością ludzi zapomnianych; wedle tej samej zasady nie ma szefa bez pracowników, przywódcy bez podkomendnych, władcy dusz bez dusz. Wedle różnych i krzyżujących się układów, układów relatywnych wobec siebie, ludzie żyją w zespołach, w których ktoś ma pierwszeństwo wobec pierwszeństwa nie posiadających. Wszyscy np. mechanicy zmarli i żyjący dzielą się na wynalazcę maszyny parowej i resztę, która jej nie wynalazła; człowiek podległy przewodzi z kolei innemu, bycie panem i sługą jednocześnie jest normą tak przestrzeganą, że dla największych i najpotężniejszych tworzy się kategorie „sługi narodu”, „sługi sług bożych”, określa się ich służebną podrzędność wobec tradycji lub nadosobniczych praw historii.

Permanencja układu, w którym każdy numer pierwszy jest wobec kogoś innego numerem drugim, stymuluje rozszerzanie szeregu, powoływanie nowych instancji, aby nad najbardziej mocarnym władcą stał Bóg (wrażliwa na hierarchię potomność nazwała Attylę „biczem bożym”), aby najmarniejszy biały był lepszy od każdego czarnego, aby każdy z członków naszej grupy był pod jakimś względem lepszy od każdego osobnika z grupy wrogiej lub konkurencyjnej. Obecność ludzi wielkich i bohaterów, tak samo jak kult ich pamięci, jest niezbywalnym czynnikiem życia zbiorowego, jest samowytwarzającym się systemem orientacji we wzajemnych, wymienionych układach pierwszeństwa i podległości.

Więź społeczna
na bezludnej
wyspie

3. Instytucji wielkich ludzi nie potrzebuje człowiek izolowany od zbiorowości; nie jest mu na nic potrzebna wiedza o układach pierwszeństwa i podległości. Czy jednak człowiek, nawet najbardziej realnie samotny, jest izolowany od zbiorowości? Czy może być? Jeżeli tylko człowiek pamięta, że jest człowiekiem jak i inni ludzie, jeżeli ma ślad gatunko-

wej samoświadomości, to na najbardziej bezludnej oceanicznej wyspie zachowa pamięć solidarną o innych, poczuje się po prostu najbardziej samotnym spośród ludzi, przyzna sobie hierarchiczne pierwszeństwo wobec reszty. I będzie szukał Piętaszka.

O wolności wobec innych, o izolacji istotnej może wolno mówić w wypadku skrajnych objawów megalomanii, gdy kult wielkich zmarłych i dystans wobec wielkich żyjących zmienia się w kult własnej osoby, w pozbawione dystansu lekceważenie wszelkich autorytetów. Wariat nie podlega mitowi Napoleona, sam jest Napoleonem. Ale czy patologiczny rozmiar wiary w siebie nie jest prostym refleksem poczucia własnej nikłej wartości? Pozornie doskonały izolacjonizm megalomana nie jest wtedy wolnością od innych, nie jest odrzuceniem układów pierwszeństwa i podległości, jest natomiast ekspresją strachu, rozpaczliwą i chorobową reakcją na układy pierwszeństwa i podległości. Wolny od ludzi jest stwór osobowy, który inaczej i bardziej radykalnie różni się od nas: imbecyl, kretyn, stwór pozbawiony psychicznej możliwości artykułowania myśli. W świecie nieartykułowanych odruchów nie jest potrzebna orientacja, nie są potrzebne sygnały nazwiskowe zjawisk; w świecie takim nie ma wielkich ludzi, tak samo nie ma ludzi małych.

Wariat
i Napoleon

Wolność
imbecylów

4. „Nazwisko jakieś, okryte świetnością na drodze zwycięstw albo odkryć naukowych, a podawane z ust do ust, zawsze w końcu staje się rodzajem sztandaru. Człowiek, który je nosi, choćby nawet popełnił błędy lub zbrodnie, wywiera długo jeszcze pewien wpływ, działający bezprawnie i niebezpieczny dla równości. Zawsze w nazwisku jest coś odrębnego i osobistego. Przedkładano zatem, aby nazwiska zastąpić znakami liczb, gdyż te nie wyrażają nic jako takie i łatwo można je zmieniać. W ten sposób Francja, podzielona na dziesięć serii, obejmowałaby w każdej serii pewną liczbę obywateli. Pierwszy urzędnik pierwszej serii nosiłby numer 1, jego podwładni numery 2, 3 itd. Prości obywatele nie mieliby żadnego

Nazwisko
indywiduali-
zuje

współczynnika. Liczba byłaby nadawana według numeru cywilnego aktu urodzenia, a współczynnik według stopnia hierarchii, cywilnej albo wojskowej. Jakiś generał albo urzędnik złożony z urzędu, tracąc swój współczynnik, znikałby z ludzkiej pamięci i wracał w szereg prostych numerów swej serii. Systemat tego rodzaju zadałby ostatni cios osobistej miłości własnej tudzież indywidualizmowi.

Głównie generał Jakub (nazwisko swoje rodzinne porzucił on był od dawna), wielki myśliciel i mówca porywający, był tym, który przyczynił się najwięcej do dzieła tej wielkiej reformy i pierwszy poświęcił swe imię chrzestne, wślawione w tytułach bojach. Przyjął on numer 1 (...)” (Adam Mickiewicz).

Etykiety
nazwiskowe

5. „Zawsze w nazwisku jest coś odrębnego i osobistego”. Jeżeli nazwisko, to na pewno nie mamy do czynienia z czymś anonimowym, seryjnym, powtarzalnym. Wychodzimy ze sfery natury, w dziedzinie zaś kultury poruszamy się po znajomym i pewnym gruncie tworów opatrzonych etykietą nazwiskową, sygnalizowanych wedle znanego nam klucza; ponieważ sygnał ma wartość właśnie dlatego, iż się da odczytać. Oto HMS „Bellerophon”, wślawiony w brytyjskiej flocie, gdyż na pokład tego okrętu 15 lipca 1815 r. wstąpił po abdykacji Napoleon, oddając się w ręce Anglików. Nazwa „Bellerophon” świadczyła tak samo o klasycznym wykształceniu gentlemanów z Brytyjskiej Admiralicji, jak i o intencji: nazwa kojarzyła się z szybkością i sprawnością, jako że wnuk Syzyfa Bellerofon dosiadł skrzydlatego konia Pegaza, zwyciężył Chimere, Amazonki, dobry się wydawał na nazwę żaglowego narzędzia wojny. Całkiem jednak niewykształceni ludzie z załogi „Bellerophona” tłumaczyli sobie tę nazwę (czemu sprzyjała angielska wymowa imion klasycznych) na „Billy the Ruffian”, Billy Prostak, co im się kojarzyło ze znaną z tradycji osobą ze świata przestępczego. Przekładali sygnał z nieznanego sobie systemu na znany; znamienne, że odczuwali potrzebę takiego przekładu.

O Billu
Prostaku

6. Dawnymi czasy nazwę ulicy Nalewki ktoś wywiódł od nazwiska Nalewajki, straconego w Warszawie w końcu XVI w. Nazwa pochodzi od rzeczki, ale tendencja, by nazwę miejsca wiązać z nazwiskiem człowieka, jest pradawna, podwójna zaś genealogia człowieka od miejsca i miejsca od człowieka dała początek technice nadawania nazwisk. Gdy ul. Gęsią, nazwaną tak w serii nazw „ptasich” przez Komisję *Boni Ordinis* w wieku XVIII, wyprowadzano od nauczyciela Gansa, który tam wystawił kamienicę, to zwraca uwagę tendencja do racjonalizacji nazwy. Gęsi się na tej akurat ulicy słabo tłumaczy, kamienicę Gansa widzi każdy. W wykazie obecnie obowiązujących nazw ulic warszawskich niemal jedną czwartą stanowią nazwiska osobistości historycznych, a gdy doliczyć bohaterów kościelnych, mitologicznych i literackich (np. Goplany, Romea i Julii, Zagłoby, Oleńki, Trzech Budrysów itp.), to stosunek personalnie nacechowanych ulic do liczby ogólnej wyniesie 26,3%. Nazwy ulic od nazwisk, to, oczywiście, nie tylko zestaw informacji adresowych. Spis taki daje wgląd w problemy lokalnej i ogólnonarodowej tradycji, urzędowo aprobowanej; wiąże najbardziej codzienny i banalny tryb przekazywania wiadomości z wiedzą o wspólnych dla zbiorowości nazwiskach, które trzeba zapamiętać na zasadzie laickiej litanii do narodowych wielkich (w każdym polskim mieście odszukamy pamięć Kościuszki i Mickiewicza, w większości będzie Chopin i Kopernik). Podnosimy ich znaczenie przez częstość użycia, codzienność zaś przypominania nazwisk uszlachetnia z kolei nasze dzisiejsze praktyczne bytowanie, wpisuje je w historię. Do tego nawykliśmy w kręgu kultury zdecydowanie retrospektywnej i kumulatywnej; orientacyjne sygnały nazwiskowe są tu najbardziej sprawnym środkiem samookreślenia. Mieszkanie przy 67-ej ulicy na rogu Alei Zachodniej wyda się przeciętnemu Europejczykowi świadectwem odrębności — dla wielu szokującej — i nowoczesnego uproszczenia życia amery-

o kilku ulicach

Urzędowa tradycja

Adresowa więź z historią

Jak znośić
wielkość
innych?

Przykład
kronprinza
napoleonisty

kańskiego. W tym samym jednak Chicago na skrzyżowaniu ulic Waszyngtona i Jeffersona odnajdziemy litery naszego wspólnego alfabetu.

7. Na jakiej zasadzie obfite posługiwanie się nazwiskami dużego kalibru, częste odwoływanie się, nawet potoczne, do tradycji bohaterskiej nie jest nużące? Czyż nie jest kult wielkich i znanych przypomnieniem naszej własnej małości? Nie jest; przeciwnie, to zabieg profilaktyczny, uspokajający. Sygnalizowany nazwiskami kult wielkości jest znakomitą przykładem ludzkiej sprawności, przykładem krzepiącym, ale z reguły tak odległym przez swe bezwzględne wymiary, iż jest to przykład, którego nie ma potrzeby naśladować — wystarczy się nim ucieszyć. Kronprinz Fryderyk Wilhelm, który dał rozkaz armiom niemieckim do ataku na Verdun, był fanatycznym wielbicielem Napoleona, uważał go za największego człowieka XIX w. Łatwo zrozumieć, iż prestiż Napoleona jako geniusza wojny był tak zawrotnie wysoki, iż wojowniczy następca tronu mógł go spokojnie wielbić, bez obawy osobistej kompromitacji. Czy równie „bezinteresownie” zachwycaliby się postacią bliższą mu w wymiarze, ot którymś ze zdolnych sztabowców swego papy? Fryderyk Wilhelm, jak świadczy Wojciech Kossak, znał się świetnie na koniach i kobietach, ale w ogóle był to *clown prince*, umysłowo nie nadmiernie rozwinięty; kult Napoleona ukazywał mu szczytowe osiągnięcia wodza bez zenującego przymusu porównywania. Mechanizm takiego myślenia funkcjonuje na różnych poziomach: o ileż łatwiej uprawiać kultowe uczucia wobec ulubionego profesora niż uznać sprawiedliwie wartość zdolniejszego kolegi. Legenda głosi, że Cezar ze łzami w oczach mamrotał: „w 33 roku życia Aleksander zdobył świat, ja mam 50 i nawet nie jestem panem Rzymu”. Współczesny pisarz japoński Kaoni Shoji anegdotę o Cezarze uczynił w jednym ze swych dramatów punktem wyjścia dla sformułowania prawidłowości ogólnej: jeżeli nawet Cezar mu nie dorównał, to tym

spokojniej i całkiem bezpiecznie mogę go podziwiać, jeżeli nawet Cezar mu zazdrościł, ja nie potrzebuję, gdyż zbyt już wielki...

8. Napoleon dlatego tak idealnie przylega do zde-mokratyzowanego wzoru człowieka genialnego, iż jest na pewno „jednym z nas”. Wydzwignął się na pułap władzy własnymi talentami i własnym szczęściem, w punkcie startu między nim a normalnym czytelnikiem jego biografii nie ma bariery urodzenia na tronie, losowego przywileju (na tej samej zasadzie przedmiotem podziwu są milionerzy; żywych wzorów kulturowych dostarczają przecież nie oni, ale ich przodkowie, którzy z niczego, od legendarnego „czyszczenia butów” dopracowali się pilnością legendarnych milionów). Napoleon urodził się w stanie zwyczajnej podległości, tym łacniej uznać jego karierę, jego historyczne pierwszeństwo, do którego z kolei nie ma najmniejszego sensu się przymierzać, wystarczy je podziwiać.

Cesarz z awansu daje się znakomicie jako przedmiot kultu miniaturyzować, rozdrabniać na zestaw właściwości nie tak już niedostępnych, ponieważ częściowych. Taka miniaturyzacja bohatera działa podobnie jak wytwarzanie odpowiednio dużego dys-tansu: likwiduje ryzyko zestawień i nietaktownych analogii. Gdy chłopcu w szkole mówią „bądź pracowity jak Mickiewicz”, to zupełnie nie znaczy to, że ktoś się spodziewa, że z dziecka wyrośnie poeta miary Mickiewicza (nie wyrośnie, gdyż w hierarchii tworzenia poetyckiego nazwisko Mickiewicza jest w Polsce sygnałem pierwszeństwa absolutnego). Nie, dziecko ma być bardzo pracowite, pilne, i tyle. Przed kilku miesiącami słyszałem wywiad telewizyjny z prymusem wojskowej wyższej uczelni. Młody człowiek mówił mądrze, z poczuciem humoru, w sposób świadczący o zdyscyplinowanej inteligencji; jego ulubionym bohaterem, jak powiedział, jest Napoleon, chociaż nonsensem byłoby przypuszczenie, iż ów dobrze rokujący talent wojskowy wymarzył sobie awans na zdobywcę świata. Nie, Napoleon in-

Napoleon bliski
i daleki

Mickiewicz był
i będzie jeden

teresuje go jako fenomen psychologiczny, jako przykład umiejętności koncentracji, skupienia się na wykonywanej pracy. Na zasadzie analogicznej operacji rozdrabniania pomnikowych wzorów na budulec użytkowy hrabia Fosco z powieści W. Collinsa *Kobieta w bieli* mówi o sobie, że jest podobny do Napoleona Wielkiego dlatego, iż potrafi przywoływać sen o dowolnej porze (przypomina go także rysami twarzy). Zabiedzony bohater Uniłowskiego mówi sobie: „trza mi się teraz stać nadczłowiekiem, takim książkowym Napoleonem”, co znaczy, że chce mieć „sławę, duże nazwisko i pieniądze”. Hercules Poirot jest oczywiście „Napoleonem detektywów”, kuczer zaś Selifan z *Martwych dusz* karczi krnąbrnego konia wyzwiskiem już nie na zasadzie analogii, ale metafory: „u, warwar! Bonapart ty proklatyj!”

9. Operacji użytkowego funkcjonalizowania bohaterów najłatwiej dokonywać na bohaterach i wielkich ludziach z literatury, na bohaterach literackich. Mają oni wszelkie cechy tej naturalnej jednostki porównania, która sprawia, że możemy z poczuciem solidarności śledzić dzieje każdego Aleksandra, Hannibala czy Einsteina. Są w intencji autora i wyobraźni czytelnika ludźmi, jednostkowymi przedstawicielami gatunku tego samego, co odbiorca dzieł literackich; z drugiej zaś strony ludźmi nigdy nie byli, są płodem imaginacji, co tym śmieiej pozwala nimi manewrować, sygnalizować za pomocą ich nazwisk ustandaryzowane informacje, orientować się eksperymentalnie w psychologicznych zawiłościach duszy ludzkiej, eksplorować poprzez nich wszelakie dziedziny ludzkiej aktywności i budować skalę doświadczeń poszerzoną o ich doświadczenia. W batalii o poczucie bezpiecznej orientacji w świecie bohater literacki jest czymś tak doskonale sprawnym i skutecznym, iż realnych wielkich ludzi historii też się przed społecznym występem przyodziewa w kostium literacki; a to za pomocą powieści historycznej, reportażu, dramatu, scenariusza, popularnej beletryzacji życiorysu i na dziesiątki podobnych

Uniłowski
i kuczer Selifan

Manewrowanie
bohaterami

Przebieranie
przed
występem

sposobów. Doszło do takiego przesunięcia w stronę sztuki (jako podstawy odwołania), iż z łatwością powiemy, że de Gaulle był politycznym Don Kichotem, nasz kolega Pochroniem — ale odwrotnie? I gdy Herbert pisze wiersz o Hamlecie, to daje jeden z dowodów, iż literatura może generować literaturę także na płaszczyźnie równouprawnienia bohaterów sztuki z bohaterami tradycji historycznej. Drugorzędna staje się wtedy sprawa ich istnienia kiedyś lub ich nigdy nieistnienia; wagę natomiast decydującą ma pojemność nazwiskowego sygnału, to, czy bohater potrafi wyjść z literatury tak samo, jak wyjść musi z historii bohater niegdyś rzeczywisty, by mówić do ludzi teraz istniejących językiem zrozumiałym.